

Języki i ludy

Giorgio Agamben

Cyganie⁽¹⁾ pojawili się we Francji w pierwszych dekadach XV wieku, w epoce wojen i zamętu. Rzekomo pochodzili z Egiptu, a kierowały nimi jednostki mieniające się książętami *in Egipto parvo* lub hrabiami *in Egipto minori*:

W 1419 roku na terenie dzisiejszej Francji zaznaczyły swoją obecność pierwsze grupy Cyganów [...]. 22 sierpnia 1419 roku pojawiają się w małym miasteczku Châtillon-en-Dombe następnego dnia grupa dociera do Saint-Laurent-de-Mâcon, oddalonego o sześć mil, gdzie władzę sprawuje niejaki Andrei, książę małego Egiptu [...]. W lipcu 1422 roku jeszcze liczniejsza grupa dociera do Włoch [...], w sierpniu 1427 roku Cyganie docierają po raz pierwszy do bram Paryża, przemierzając rozdartą wojną Francję. [...] Stolicę okupują Anglicy, a cała Île-de-France jest nękana przez bandytów. Niektóre grupy Cyganów kierowane przez książąt *in Egipto parvo* lub *in Egipto minori* przemierzają Pireneje i kierują się aż do Barcelony¹.

Mniej więcej w tym samym okresie historycy umieszczają moment narodzin *argot*, tajemnego języka *coquillards* lub innych grup złoczyńców, które działały w pełnych zamętu czasach przejścia od społeczeństwa średniowiecznego do nowoczesnego państwa: „To prawda, jak mówi, że wspomniani *coquillards* posługują się między sobą tajemnym językiem [*langage exquis*], którego inni nie mogą zrozumieć, jeśli się go nie nauczyli, i że dzięki temu językowi rozpoznają członków tak zwanej *Coquille* (Zeznanie Perreneta na procesie *coquillards*).”

Zestawiając ze sobą po prostu źródła dotyczące tych dwóch faktów, Alice Becker-Ho udało się zrealizować Benjaminowski projekt napisania oryginalnego dzieła, które prawie w całości składałoby się z cytatów². Teza książki jest pozornie niezbyt wyrazista: jak wskazuje jej podtytuł („pominięty czynnik element pochodzenia *argot* klas niebezpiecznych”), chodzi o pokazanie, że część słownictwa *argot* pochodzi od *rom*, języka Cyganów. Krótki, esencjonalny „glosariusz” zamieszczony na końcu książki podaje listę terminów argotycznych, które znajdują „oczywisty odpowiednik, by nie powiedzieć pewne źródło, w dialektach europejskich Cyganów”³.

Teza ta, choć nie wykracza poza granice socjolingwistyki, zakłada jednak inną, znacznie bardziej doniosłą: skoro *argot* nie jest właściwie językiem, a jedynie rodzajem żargonu, Cyganie nie są ludem, lecz ostatnimi potomkami pochodzącej z innej epoki klasy wyjętych spod prawa:

¹ F. De Vaux de Folener, *Les Tsiganes dans l'ancienne France* [w:] A. Becker-Ho, *Les princes du jargon: Un facteur négligé aux origines de l'argot des classes dangereuses*, Paryż 1993, s. 22-23.

² Odniesienie do Alice Becker-Ho, *Les princes du jargon...*, (Paris: Gérard Lebovici, 1990).

³ Becker-Ho, *Les princes du jargon...*; Édition augmentée, p. 51.

(1) W angielskim tłumaczeniu użyto terminu „gypsies”, a w oryginale „zingari”. Rozumiemy głęboką problematyczność używania tego terminu, ale podążając za Alice Becker-Ho, na którą powołuje się Agamben, zachowujemy je w oryginalnym użytku wskazującym na przynależność do „niebezpiecznych klas” nowocze-

Cyganie są pozostałością naszego średniowiecza; niebezpieczną klasą z innej epoki. Cygańskie wyrażenia przenikające do różnych argots są jak sami Cyganie, którzy od momentu swojego przybycia przyjmowali nazwiska właściwe dla przemierzanych przez nich krajów – *gadjesko nav* – i tym samym na papierze tracili w pewnym sensie swoją tożsamość w oczach wszystkich tych, którzy sądzili, że umieją oni czytać⁴.

Wyjaśnia to, czemu badacze nigdy nie zdołali w pełni wyjaśnić pochodzenia Cyganów ani naprawdę poznać ich języka i zwyczajów: przeprowadzenie etnograficznego badania stało się w tym przypadku niemożliwe, bo informatorzy systematycznie kłamali.

Czemu teza ta, z pewnością oryginalna, ale dotycząca zdecydowanie marginalnych zagadnień w kwestii ludu i języka, jest mimo wszystko tak ważna? Benjamin napisał kiedyś, że w kluczowych momentach historii decydujący cios musi zostać zadany lewą ręką, oddziałującą na bolce i złączenia maszyny nauk społecznych. Chociaż Alice Becker-Ho dyskretnie trzyma się granic swojej tezy, niewykluczone, że jest jednocześnie całkowicie świadoma tego, że w kluczowym miejscu naszej teorii politycznej podkłada minę, którą wystarczy tylko odpalić. Nie mamy właściwie najmniejszego pojęcia, czym jest lud ani język (dobrze wiadomo, że językoznawcy mogą skonstruować gramatykę – czyli jednolitą całość wyposażoną w opisywalne wartości zwaną językiem – tylko wtedy, gdy przyjmą na wiarę *factum loquendi*, tj. nadal niedostępny nauce prosty fakt, że ludzie mówią i rozumieją się nawzajem). A jednak cała nasza kultura polityczna opiera się na relacji między tymi dwoma pojęciami. Ideologia romantyczna, która świadomie dokonała tego połączenia – i tym samym znacząco wpłynęła zarówno na nowoczesne językoznawstwo, jak i wciąż dominującą teorię polityczną – starała się wyjaśnić coś niejasnego (pojęcie ludu) z pomocą czegoś jeszcze bardziej niejasnego (pojęcie języka). Na skutek powstałej w ten sposób odpowiedniości dwa przypadkowe zjawiska kulturowe o nieokreślonych kształtach zmieniają się w organizmy niemal naturalne, obdarzone własnymi żelaznymi prawami i niezbędnymi właściwościami. Bo jeśli teoria polityczna musi założyć istnienie *factum pluraritatis* (nazwijmy tak, za pomocą terminu związanego etymologicznie z *populus*, prosty fakt, że ludzie tworzą wspólnotę), ale nie jest w stanie go wyjaśnić, a językoznawstwo musi zakładać istnienie *factum loquendi* nie kwestionując go, to prosta zgodność tych faktów kładzie podwaliny pod nowoczesny dyskurs polityczny.

Relacja Cyganie-argot podaje radykalnie w wątpliwość tę zgodność dokładnie w miejscu, gdzie parodystycznie ją odtwarza. Cyganie są wobec ludu tym, czym argot jest wobec języka. Choć trudno na dłuższą metę utrzymać tę analogię, może ona rzucić snop światła na prawdę, którą odpowiedniość między językiem a ludem miała ukrywać: *wszystkie ludy są bandami i coquilles, wszystkie języki są natomiast żargonami i argots*.

⁴ Tamże, s. 50.

ności i jednocześnie podkreślającym radykalną przemoc, którą w sobie niesie jako znacznik wypędzenia, represji i odrzucenia.

Nie chodzi tutaj o to, aby oceniać naukową trafność tej tezy, lecz raczej, aby nie wymknęła się nam jej wyzwolicielska siła. Dla tych, którzy potrafią utrzymać ją w swojej uwadze, perwersyjne i trwałe mechanizmy rządzące naszą wyobraźnią polityczną nagle tracą swoją moc. To, że chodzi o wyobraźnię, powinno być dla wszystkich oczywiste, zwłaszcza dziś, gdy idea ludu od dawna straciła już wszelką namacalną rzeczywistość. Nawet jeśli uznamy, że ta idea nigdy nie miała realnej treści poza spisami ludności w katalogach dawnych antropologii filozoficznych, to tak czy inaczej została ona opróżniona z wszelkiego sensu przez to samo nowoczesne Państwo, które przedstawiało się jako jej strażnik i wyraziciel: wbrew dobrodusznej gadaninie dziś lud jest jedynie pustą podstawą państwowej tożsamości i tylko jako taki jest uznawany. Tym, którzy wciąż skłonni są wątpić w ten wniosek, pouczający może być rzut oka na to, co dzieje się wokół nas: podczas gdy siły całego świata używają armii, by bronić *państwa bez ludu* (Kuwejt), *ludy bez państwa* (Kurdowie, Ormianie, Palestyńczycy, Baskowie, Żydzi z diaspory) mogą być bezkarnie opresjonowane i eksterminowane. W ten sposób jasne staje się, że przeznaczeniem ludu może być jedynie tożsamość państwowa i że pojęcie ludu ma sens jedynie wówczas, gdy zostanie zrekodyfikowane w pojęcie obywatelstwa. Stąd również bierze się osobliwy status języków bez godności państwowej (kataloński, baskijski, gaelicki itd.). Językoznawcy uznają je naturalnie za języki, a jednak funkcjonują one raczej podobnie do *argot* lub dialektów i prawie zawsze nabierają znaczenia bezpośrednio politycznego. Połączenie języka, ludu i Państwa staje się szczególnie widoczne w przypadku syjonizmu. Ruch dążący do stworzenia Państwa opartego na ludzie (Izrael) poczuł się z tego powodu zobowiązany do odtworzenia języka czysto kultowego (hebrajski), który wcześniej został zastąpiony w codziennym użytku przez inne języki i dialekty (ladino, jidysz). W oczach strażników tradycji ta reaktywacja świętego języka jawi się jednak jako groteskowa profanacja, za którą język pewnego dnia się zemści („żyjemy w naszym języku – pisał z Jerozolimy Scholem do Rosenzweiga 26 grudnia 1926 roku – niczym ślepcy kroczący nad przepaścią. [...] Język ten jest brzemienny w przyszłe katastrofy, [...] przyjdzie dzień, gdy zwróci się on przeciw tym, którzy w nim mówią”⁵).

Teza, zgodnie z którą wszystkie ludy są Cyganami, a wszystkie języki żargonami, przecina ten splot i pozwala nam spojrzeć z nowej perspektywy na różne doświadczenia językowe, które raz na jakiś czas pojawiały się w naszej kulturze, wyłącznie po to, aby zostać źle zrozumiane i podporządkowane dominującym poglądom. Bo co innego robi Dante, kiedy w dziele *O języku pospolitym* opowiadając mit o wieży Babel stwierdza, że każda grupa jej budowniczych otrzymuje własny język niezrozumiały dla innych, a od tych języków babilońskich [*lingue babeliche*] pochodzą języki, którymi mówi się w naszej epoce? Przedstawia wszystkie języki świata jako żargony (język fachowy jest *par excellence* formą żargonu). Przeciwno tej intymnej żargonowości każdego języka Dante nie proponuje (wbrew wielowiekowemu zafałszowaniu jego myśli) remedium w postaci gramatyki i języka narodowego, lecz przemianę samego doświadczenia języka, które nazywa on „dostojnie pospoli-

⁵ Gershom Scholem, *Une lettre inédite de Gershom Scholem à Franz Rosenzweig: À propos de notre langue. Une confession*, tłum. z niemieckiego na francuski aut. Stefana Mosesa, Archives des Sciences Sociales des Religions et Archives de Sociologie des Religions 60:1 (Paris, 1985): 83-84.

tym”. Chodzi o rodzaj oswobodzenia – nie gramatycznego, lecz poetyckiego i politycznego – samych żargonów w kierunku *factum loquendi*.

W ten sposób *trobar clus* trubadurów prowansalskich samo stanowi w pewnym sensie przemianę języka okcytańskiego w tajemny żargon (to samo mniej więcej uczynił Villon, pisząc niektóre ze swych ballad w argot używanym przez *coquillards*); lecz to, o czym mówi ten żargon, jest w sumie jedynie inną figurą języka rozumianego jako miejsce i przedmiot doświadczenia miłości. Nawiązując do trochę bliższej nam epoki, patrząc z tej perspektywy nie będzie nas dziwić to, że u Wittgensteina doświadczenie czystego istnienia języka (*factum loquendi*) może pokrywać się z etyką, ani to, że Benjamin widzi w „czystym języku” – nieredukowalnym do gramatyki i do jakiegoś określonego języka – postać zbawionej ludzkości.

Jeśli języki są żargonami skrywającymi czyste doświadczenie języka, podobnie jak ludy w sposób mniej lub bardziej udany maskują istnienie *factum pluralitatis*, wówczas naszym zadaniem z pewnością nie może być utworzenie z tych żargonów gramatyki ani zrekodyfikowanie ludów w tożsamości państwowe; przeciwnie, tylko przerywając którykolwiek punkt łańcucha uwikłań języka, gramatyki ludu i Państwa, myśl i działanie mogą stać się czymś na miarę naszych czasów. Formy tego zerwania, w którym *factum* języka i *factum* wspólnoty staną chwilę w pełnym świetle, mogą być różne i zmieniać się w zależności od epoki i okoliczności: reaktywacja żargonu, *trobar clus*, czysty język, mniejszościowe użycie języka gramatycznego itp. W każdym razie jasne staje się, że stawka w tej grze jest nie tylko językowa czy literacka, ale przede wszystkim polityczna i filozoficzna.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Giorgio Agamben
Języki i ludy

pierwotnie przełożył Paweł Mościcki, na potrzeby przedruku ponowna korekta i redakcja
aut. Nieczytelne.

pl.anarchistlibraries.net